



10

KLAMBAKI STAROŻYTNOŚCI¹⁴⁸

W supermarkecie na Tahiti świeże tuńczyki piętrzą się w pobliżu drzwi, ułożone w błyszczące piramidy niczym pociski artyleryjskie przy baterii dział. Zapach wanilii unosi się wokół zatłoczonych stołów, gdzie sprzedawcy sprzedają produkty i butelki *monoi* – przezroczyście-

¹⁴⁸ Tradycja robienia klambaka pochodzi od rdzennych Amerykanów, którzy wynaleźli sztukę gotowania na parze małże, kukurydzy, ziemniaków i innych produktów w dziurze wykopanej w ziemi. Ta starożytna forma gotowania obecnie jest popularna na całym świecie. Amerykanie robią klambaka również na grillu, owijając porcje jedzenia folią aluminiową. Jak robi się tradycyjnego klambaka? Należy przykryć dno otworu dużymi kamieniami i rozpalić duży ogień na ich szczycie. Ogień musi palić się przez kilka godzin, aby maksymalnie rozgrzać kamienie. Klambak składa się z dużej liczby składników. Zazwyczaj są to: świeże małże, pieczone ziemniaki, obrane cebule, od sześciu do dziesięciu kłosów zboża, homary, cytryny pokrojone w kliny, mnóstwo stopionego masła. Potrzebne są również wodorosty do pokrycia ogniska i duża ilość gazy. Należy zawinąć porcje powyższych składników w gazę i umieścić je w drucianych koszykach. Gdy kamienie są już wystarczająco gorące, należy usunąć węgiel i przykryć skały wodorostami. Następnie trzeba postawić kosze z jedzeniem na wodorostach i przykryć je większą ilością wodorostów. Po około dwóch godzinach wszystko powinno być gotowe. Podawać należy z roztopionym masłem, solą i pieprzem oraz keczupem.

go, pachnącego oleju kokosowego, który natychmiast po przywiezieniu go do domu w Maine zmieni się w mleczne ciało stałe. Na kilka rzadko zdarzających się gorących dni w szczycie lata powróci do swojego klarownego stanu, a moja żona zawoła mnie, abym był tego świadkiem.

– Szybko! – krzyknie radośnie. – Wróciliśmy na Tahiti.

Na piętrze nad straganami z rybami tatuażysta z Markizów o imieniu Efraima wykonuje swoją wyjątkową pracę na ciałach stałych członków naszej załogi, niektórzy z nich umówili się na wizyty z wielotygodniowym wyprzedzeniem. Tahiti to jedyny port na naszej trasie, w którym pracownicy domagają się czasu wolnego od pracy, aby móc pójść do tatuażysty. Ich prośby są spełniane. Jakże poranek wypełniony smarowaniem kabestanów lub zeszkrobaniem starej farby mógłby konkurować z takimi atrakcjami? Po wykonaniu tatuażu załoga wraca do pracy – ostatnie ogniwo długiego łańcucha pokoleń marynarzy, którzy noszą na skórze ślady swoich przygód na Morzach Południowych. Studio Efraimy znajduje się w zaułku, obok sklepów wypełnionych kwiecistymi koszulami i biżuterią z czarnymi perłami. Na ścianach nie wiszą żadne grafiki, nie ma też katalogu płonących czaszek i krwawiących serc do wyboru przez klientów. Zamiast tego każdy projekt tatuażu zaczyna się od rozmowy – w przypadku tych, którzy nie mówią płynnie po francusku lub markisku, ogranicza się ona do przerywanych pytań, gestów lub odniesień do malunku, który ktoś inny z załogi już nosi na swoim ciele.

– Tak jak ona. Opaskę z eee... hm... żółciem morskim. *Comment s'appelle „żółt”, en français?*¹⁴⁹

– *Tortue.*

– *Merci, bon! Un tortue, s'il vous plait*¹⁵⁰ A także... hm... kotwica. *Comment s'appelle „kotwica”, en français?*¹⁵¹

¹⁴⁹ *Comment s'appelle „żółt”, en français?* (fr.) – Jak mówi się „żółt” po francusku?

¹⁵⁰ *Merci, bon! Un tortue, s'il vous plait.* (fr.) – Dziękuję, dobrze! Poproszę o żółwia.

¹⁵¹ *Comment s'appelle „kotwica”, en français?* (fr.) – Jak się mówi „kotwica” po francusku?

– *Anchor*¹⁵².

Efraima jest cierpliwy. Zastanawiam się, czy dzięki długotrwałej współpracy zapewniłmy już jego dzieciom możliwość sfinansowania studiów. Po szybkim szkicu wykonanym piórkiem bezpośrednio na skórze zabiera się do pracy. Dopiero gdy zaczyna płynąć tusz, wyłaniają się rzeczywiste rysunki, duże motywy o szczegółach zaczerpniętych z tradycyjnych mitów. Efraima maluje tuszem wyraźne animistyczne sylwetki, inkrustowane misternymi wzorami o fraktalnej strukturze, takie jak rzeźby sakralne, które widzieliśmy w Nuku Hiva: płaszczkę, ptaka fregatę z rozwianym ogonem, czuwającego nad canoe płynącym pod żaglem. Podczas pracy jest zrelaksowany, a jego olbrzymie ręce są zręczne. Gra muzyka, która brzmi trochę jak reggae, ale z francuskimi tekstami, a jego głowa kiwa się do rytmu, gdy sięga czubkiem igły do pojemnika z tuszem. Melodia jest chwytliwa i się nie kończy, podczas mojego pobytu pętla z nagraniem powtarza się trzy razy.

Jest styczeń 2013 roku, to moja trzecia żeglarska wizyta na Tahiti. Budynki wokół portu sięgają aż do wody, tworząc labirynt wśród nabrzeży towarowych i pomostów rybackich, za którymi rozciąga się rozległe centrum miasta. Z tyłu wyłania się zielona część wyspy, drogi i budynki wznoszące się w górę wśród bujnego krajobrazu, aż teren staje się zbyt stromy, aby można było się na niego wspiąć. Deszcz leje strugami i spada z dachów niczym popcorn. Ulice stają się rzekami w kolorze kawy, rozbryzgiwanymi przez przejeżdżające samochody. Dzwoni telefon i Efraima na chwilę odkłada narzędzia, by odebrać. Tuż za oknem przelewa się woda z jakiejś niewidocznej rynny, gnając po ziemi niczym zaskoczony wąż.

Po powrocie na statek okazuje się, że załoga całkowicie straciła nadzieję na wykonanie jakiegokolwiek pracy. Podejmując skazaną z góry na niepowodzenie próbę utrzymania pokładu przynajmniej w połowie suchego, założyliśmy tenty zrobione naprędce z plandek. Przytłoczone ciężarem wody plandeki zatrzymują ją, wypełniając się jak balony, i zrzucają ją jednocześnie jak na komendę potężnymi kaskadami, wystarczająco głośnymi, by obudzić człowieka w nocy. To coś więcej niż

¹⁵² *Anchor* to kotwica zarówno w języku angielskim, jak i francuskim.

deszcz, czysta ściana wody, która spotkała nas poprzedniego dnia, gdy ostrożnie wchodziliśmy do portu. Na południu widniały zamglone zielone góry Mooréa, otoczone migoczącymi falami, a potem nagle nic – widoczność spadła do zera z powodu opadu tak intensywnego, że podczas krótkiej chwili obserwacji można było napełnić wodą filiżankę do kawy. Zbliżaliśmy się do wejścia do portu – tak mówiła nam mapa – ale patrząc na świat, w każdym kierunku widzieliśmy to samo. Tym razem nie było żadnych śladów surferów, nadbrzeżnych budowli ani niczego poza szarą kurtyną zawieszoną tuż nad naszym bukszprytem. Przynajmniej było spokojnie – idealnie bezwietrznie, jakby niebo chwilowo zamieniło całą swoją energię w wodę. Ktoś w kabinie nawigacyjnej bezskutecznie regulował radary, próbując dostrzec cokolwiek, a gdy ożyło radio, sięgnął po słuchawkę.

– „Robert C. Seamans”, możecie wchodzić. Witamy ponownie na Tahiti.

Mówił to oficer z kontroli portu, serdeczny jak zawsze, ale witający nas z wyraźnie mniejszym entuzjazmem niż zwykle. Pierwszy oficer, który wrócił z pokładu dziobowego, aby porozmawiać, wyglądał, jakby właśnie odbył spacer pod wodospadem.

– Co chcesz zrobić? – zapytał.

Przez chwilę się namyślałem. Padało mocniej, niż kiedykolwiek w życiu widziałem. Jak długo to może potrwać? Zastanawiałem się. Ile wody może być w atmosferze?

– Przepłynęmy jeszcze pół mili – stwierdziłem. – Jeśli nie zobaczymy znaków nawigacyjnych z tej odległości, zatrzymamy się i poczekamy.

– Okej.

Wrócił na swoje stanowisko na pokładzie dziobowym, a jego ruchy nie wskazywały na to, żeby był to ciepły, słoneczny dzień. Posuwaliśmy się naprzód. Deszcz zelżał z potopu do zwykłej ulewy, a po lewej burcie powoli pojawił się falochron wyglądający jak rozmazana smuga na mokrej przedniej szybie samochodu. Wpłynęliśmy do basenu portowego i okazało się, że wszyscy pozostali najwyraźniej czekali na dokładnie taką samą okazję do wykonania ruchu. Przed nami przeprowiał się holownik, jakiś jacht zmieniał miejsce cumowania, a poranny

prom do Mooréa odbijał od nabrzeża nonszalancko jak zwykle, tak jak to promy mają w zwyczaju. Paryski korek z bardzo dużymi samochodami, radio tętniące ożywioną paplaniną, bo każdy chce za wszelką cenę zrealizować swój plan nawigacyjny.

* * *

Trzy dni po mojej wizycie u Efraimy wciąż pada deszcz, a do tego nadchodzą wieści, że w pobliżu Samoa uformuje się cyklon tropikalny, który w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin skieruje się w naszą stronę.

– Gdzie jest Samoa? – pyta mnie ktoś.

Czekamy w samochodzie przed biurem portu, a bez mapy nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie.

– Stąd to około tysiąca pięciuset mil na zachód – mówię.

Myślę, że to odległość do pokonania przez międzygwiazdną przestrzeń ciepłego oceanu, jeden z wielu małych światów leżący w sercu rozległej galaktyki Polinezji. Samoa, Wyspy Cooka, Tonga – do wszystkich łatwo można dotrzeć z pasatem. Jeszcze dalej na zachód, za etniczną granicą Polinezji, znajduje się Fidzi – niedaleko długości geograficznej Nowej Zelandii – i jest to pierwsze miejsce na tyle duże, że można je dostrzec bez lupy na większości map. Nad tym wszystkim rozciąga się strefa konwergencji południowego Pacyfiku, rozgałęziająca się odnoga ITCZ, która jest na tyle duża i kłopotliwa, że zasługuje na własną nazwę. Można przyznać, że nigdy nie słyszało się o strefie konwergencji południowego Pacyfiku, ale jeśli jest się mieszkańcem tego ogromnego obszaru składającego się z wysp i wód znanego jako Oceania, będzie ona ważnym czynnikiem, który musisz wziąć pod uwagę w swoich planach. Tutaj wilgotne pasaty tłoczą się na ciepłym zachodnim Pacyfiku, nękanie przez sezonowe ruchy australijskiego powietrza i odpływy z migrujących układów wysokiego ciśnienia w pobliżu Nowej Zelandii. W okresach aktywności miejsce to jest mokradłem konwekcji, wylęgarnią sztormów, gdy skupiska szkwałów łączą się w większe formacje – tropikalne wichury – a każdego australijskiego lata rodzi się tutaj kilka huraganów o pełnej sile.

Na półkuli południowej cyklony wirują zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Sztorm tropikalny nadciągający z zachodu będzie zatem miał północne wiatry po swojej bliższej, czyli prawej stronie, co w naszym przypadku oznacza idealny układ, aby siać spustoszenie w odśloniętym głównym porcie Tahiti. Jest jeszcze zbyt wcześnie, by się tym naprawdę przejmować – nie, to nieprawda. W rzeczywistości za spokojną fasadą dowódcy jestem głęboko zaniepokojony, czując krótki dreszcz strachu, który – jak podejrzewam – odczuwają wszyscy kapitanowie, gdy widzą kropkowaną linię szlaku sztormu sunącego w ich kierunku. Ten konkretny sztorm to cyklon Garry, który ma osiągnąć siłę huraganu mniej więcej w połowie trasy z Samoa na Tahiti. Na razie Garry porusza się powoli. Teraz, aby dotrzeć do nas, potrzebuje może trzech dni.

Kiedy wracam na statek, jeden z naukowców prosi o pieniądze na zakup gravioli¹⁵³ na targu. Owoce te jak żadne inne pojawiają się tylko przelotnie wśród obfitości taro i papai, a ich kolczaste zielone skórki przypominają skóry aligatorów. Wydaję polecenie, by kupować je zawsze, gdy tylko będzie to możliwe. Rozpięty nad pokładem tent został pokonany przez ładunek wody deszczowej i puścić z grzmiącym pluśkiem. Otwieram sejf, wyobrażając sobie Papeete podczas tropikalnego cyklonu – sztormowa fala przelewa się przez falochrony, a port zamienia się w pełną śmieci część oceanu. W myślach widzę fale rozbijające się w parku obok nas, gdzie każdego wieczoru rodziny gromadzą się wokół ciężarówek z jedzeniem, żeby zjeść naleśniki i *poisson cru*¹⁵⁴. Nie chcę w tym uczestniczyć.

Walutą Tahiti jest frank polinezyjski, piękny pieniądz drukowany na wielokolorowych banknotach ozdobionych żółwiami morskimi, latającymi rybami i żaglowymi kajakami. Przeliczam stos banknotów wyjętych z kasy i wręczam je naukowcowi.

¹⁵³ Graviola, inaczej flaszowiec miękkościernisty, to duży kwaśny owoc o białym włóknistym miąższu.

¹⁵⁴ *Poisson cru* (fr.) – dosł. surowa ryba – to tradycyjne danie kuchni polinezyjskiej, popularne zwłaszcza na Tahiti. Jest to rodzaj sałatki z surowej ryby, zazwyczaj tuńczyka, macerowanej w soku z limonki lub cytryny zmieszonym z mlekiem kokosowym, z dodatkiem warzyw: ogórków, pomidorów, czosnku, cebuli i papryki, a także przypraw.

– Wracaj z targu szybko – mówię do niego. – Być może wkrótce będziemy wypływali.

* * *

Południowy Pacyfik cieszy się średnim statusem wśród światowych basenów, na których występują huragany – jest pod tym względem daleko za północno-zachodnim Pacyfikiem, gdzie lokalne tajfuny stanowią jedną trzecią tropikalnych sztormów rodzących się corocznie na naszej planecie. Na południe od równika takie sztormy znane są po prostu jako cyklony i choć są one zwykle mniejsze i rzadsze, ich zachowanie jest niepokojąco nieobliczalne. Dorastałem, obserwując na północnym Atlantyku huragany, których ruchy opisywał spokojny głos spikera z Krajowego Centrum Huraganów. Ta instytucja to prawdziwa wieża kontrolna burz – elokwentna, choć nie wszechwiedząca. Tutaj, na rozległym południowym Pacyfiku, prognozowanie cyklonów jest dzielone między sprawne, ale mniej medialne służby meteorologiczne Fidżi i Nowej Zelandii – a trasy sztormów każdemu, kto zna gładkie sinusoidalne szlaki huraganów atlantyckich, przypominają ślady pasących się owiec.

Cyklony południowego Pacyfiku tworzą się w niestabilnej strefie konwergencji południowego Pacyfiku, często podążając za jej osią na południowy wschód, a czasem podwajają swą siłę, zanim zawrócą i uciekną do dominującego zachodniego przepływu wyższych szerokości geograficznych. W lutym 2016 roku cyklon Winston uformował się w pobliżu Wysp Salomona. Dryfował na południe, a następnie na wschód, by dwukrotnie uderzyć w Tonga, a następnie zawrócić na Fidżi jako najpotężniejsza burza, jaka kiedykolwiek wylądowała na półkuli południowej. Po zabiciu czterdziestu pięciu osób i wyrządzeniu szkód o wartości półtora miliarda dolarów na wyspie Viti Levu Winston ponownie skierował się na południe, a następnie na zachód, by ostatecznie wygasnąć w pobliżu Australii. Cyklon Gita uformował się w pobliżu Vanuatu w lutym 2018 roku i niespodziewanie przemieścił się o 1000 mil na wschód, muskając Samoa, po czym wykonał zwrot niemal o 180 stopni i uderzył w Tonga. Z pewnym niepokojem obserwowałem, jak Gita

podąża na zachód, prawie do Australii, po czym zawraca w kierunku Nowej Zelandii, gdzie mój statek stał schowany daleko w głębi zatoczki, solidnie zabezpieczony pajęczyną lin cumowniczych. Ostatecznie Gita przyniosła wiatr i ulewny deszcz na wybrzeże położone na południe od naszej lokalizacji, ale z wyjątkiem popołudnia ze szkwałami spadającymi spod ciemnych chmur i silnej dawki adrenaliny oszczędziła nam cierpień.

* * *

Styczeń jest uważany w Polinezji Francuskiej za miesiąc należący do sezonu deszczowego, aczkolwiek ten jest jeszcze bardziej deszczowy niż zwykle. Styczeń to także pora cyklonów tropikalnych ale sztormy rzadko docierają tak daleko na wschód, by sięgnąć Tahiti – długość geograficzna wyspy jest mniej więcej porównywalna z długością Hawajów. Wszystko jednak zaczyna wskazywać na to, że dla nas może to nie być przeciętny rok. Na stronach poświęconych klimatowi mało znany wskaźnik o nazwie Oceanic Niño Index¹⁵⁵ osiąga wartości dodatnie, a w odpowiedzi na to synoptycy dyskutują o możliwym nadejściu zjawiska El Niño w najbliższej przyszłości.

El Niño jest kulminacyjnym punktem wieloletniej oscylacji na tropikalnym Pacyfiku, wynikającej ze złożonej interakcji zachodzącej między oceanem a atmosferą. Wyobraźmy sobie, że woda przelewa się tam i z powrotem w wannie. W tym przypadku wanna jest największym oceanem na Ziemi, z Ameryką Południową na jednym końcu

¹⁵⁵ Oceanic Niño Index (ONI) jest używany do prognozowania i monitorowania zmian klimatycznych na skalę globalną, ponieważ El Niño i La Niña wpływają na układy atmosferyczne i pogodowe na różnych obszarach świata. ONI to wskaźnik służący do monitorowania i określania warunków występowania zjawisk El Niño i La Niña w strefie równikowej Pacyfiku. Wskazuje odchylenie od normy temperatury powierzchniowej wód morskich w obszarze zwrotnikowego Pacyfiku, koncentrując się na obszarze położonym między długościami geograficznymi od 120°W do 170°W i szerokościami od 5°N do 5°S. Wartości dodatnie wskazują na warunki sprzyjające wystąpieniu El Niño, a ujemne sugerują występowanie La Niña.

i Nową Gwineę na drugim. To 8000 mil morskich – jedna trzecia obwodu planety – z mniejszą ilością suchego lądu, niż wynosi powierzchnia stanu New Hampshire. W normalnych warunkach ciepłe prądy na Pacyfiku są kierowane przez pasaty na zachód, przecinając Polinezję, aby ostatecznie zderzyć się z gęstym archipelagiem rozciągającym się między Australią a Tajlandią. Opóźniona w swojej podróży woda zwalnia i zaczyna się grzać na słońcu. Jest to ciepły basen zachodniego Pacyfiku, najcieplejszy fragment oceanu na Ziemi, z temperaturą sięgającą przy powierzchni 30 stopni Celsjusza. To wielki pagórek ciepłej wody, która gromadzi się szybciej, niż może się ponownie rozprze-strzenić. Pomiary satelitarne pokazują, że powierzchnia ciepłego basenu może znajdować się nawet 70 centymetrów powyżej średniego poziomu wody we wschodniej części Pacyfiku. W przeciętnym roku w wyniku procesu parowania nad tą przegrzaną megakałużą do atmosfery unoszą się ogromne ilości pary wodnej, powodując deszcze, które nawadniają zielone lasy Borneo i podtrzymują uprawy żywności w Azji Południowo-Wschodniej. Osuszone w ten sposób powietrze jest następnie przenoszone na dużej wysokości z powrotem na wschód, gdzie staje się coraz chłodniejsze i bardziej suche, zanim ostatecznie osiadzie na powierzchni Ziemi.

Wszystko to sprawia, że warunki klimatyczne po obu stronach basenu Pacyfiku znacznie się różnią. Południowo-zachodni Pacyfik przez większą część roku jest wilgotny i pochmurny, podczas gdy jego wschodnia część jest sucha i pogodna. Znaczna część zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej to jałowy, wypalony słońcem krajobraz, podobny do Baja California lub południowo-zachodniej Afryki. Tutaj pasaty odpychają wodę morską od brzegu, co powoduje, że zimne, bogate w składniki odżywcze wody z głębi oceanu wypływają na powierzchnię w wyniku procesu upwellingu. To właśnie stąd wziął się zimny jęzor, na który natknęliśmy się w drodze do Nuku Hiva w 2007 roku, a którego bogata w składniki odżywcze woda rozprze-strzenia się po morzu, zasilając obfite łowiska Peru i Chile.

Peruwiańscy rybacy nigdy nie wiedzieli dokładnie, dlaczego tak się dzieje, ale co kilka lat pasaty słabną, wody przybrzeżne się ocieplają, wraz z załamaniem się cyklu upwellingu znikają ryby, a morskie ptaki

masowo giną. Na lądzie wilgotne wiatry zachodnie przynoszą opady deszczu na pustyni, czasami tak wielkie, że powodują powodzie. Zjawisko to zwykle osiąga szczyt pod koniec roku, w okolicach Bożego Narodzenia, i z tego powodu nazwano je El Niño – Dzieciątko Jezus.

Jak się okazuje, El Niño powstaje w wyniku okresowego opadania poziomu wody w ciepłym basenie zachodniego Pacyfiku, często poprzedzonego rokiem lub dwoma latami silniejszych niż zwykle pasatów. Mówiąc najprościej, istnieje granica tego, jak duży stos ciepłej wody można zgromadzić w jednym miejscu, ale ciepła woda rozprzestrzenia się i w końcu chce wrócić tam, skąd przybyła. Cykl ten jest regulowany przez zawiłą kombinację procesów zachodzących w oceanach i w atmosferze – żeby to dogłębnie przeanalizować, trzeba wykonać dużo obliczeń – jednak w rezultacie ciepła woda powraca do środkowego i wschodniego Pacyfiku. Oznacza to więcej deszczu w niektórych miejscach, a dla Peru zakłócenia w przybrzeżnych ekosystemach, które dla rybołówstwa mają kluczowe znaczenie. Ogromna relokacja energii i wilgoci ma wpływ na globalną cyrkulację atmosferyczną, dlatego na te zjawiska zaczęto zwracać uwagę na całym świecie. Rok, w którym występuje El Niño, może przynieść suszę w Indonezji, huragany na Tahiti, powodzie w Kalifornii i wiele innych skutków, które w miarę jak rośnie dystans od ich przyczyny, stają się coraz trudniejsze do określenia.

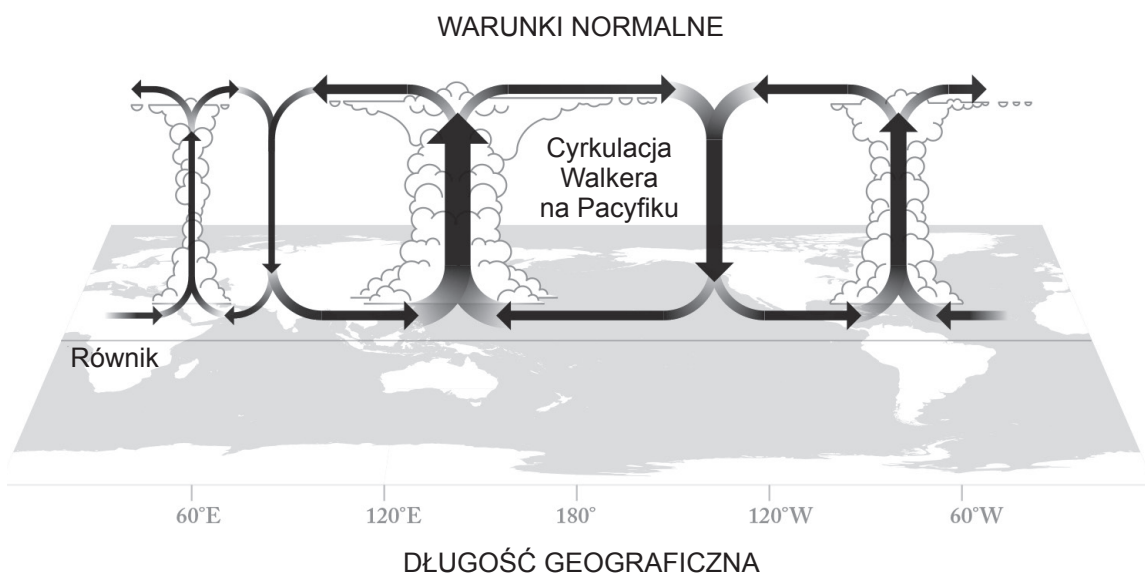
Istnieje zjawisko przeciwne do El Niño, noszące nazwę La Niña¹⁵⁶. W latach występowania La Niña wyjątkowo silne pasaty kierują wody ciepłego basenu dalej na zachód niż zwykle i potęgują upwelling u wybrzeży Ameryki Południowej. Strumień wody unoszącej się ku górze zaczyna się rozprzestrzeniać, sięgając aż do okolic równika i przynosząc pogodę, która zupełnie nie przypomina warunków zwykle tam panujących. Nie wiedzieliśmy o tym w tamtym czasie, ale okazało się, że powodem naszej zimnej przeprawy na pokładzie „Roberta C. Seamansa” w 2007 roku było to, że był to rok La Niña – wystarczające, choć niesatysfakcjonujące, wyjaśnienie, dlaczego musieliśmy wyciągać te wszystkie czapki i rękawiczki nawet wtedy, gdy nasza szerokość geograficzna była bliska zera.

¹⁵⁶ La Niña (hiszp.) – Mała Dziewczynka.

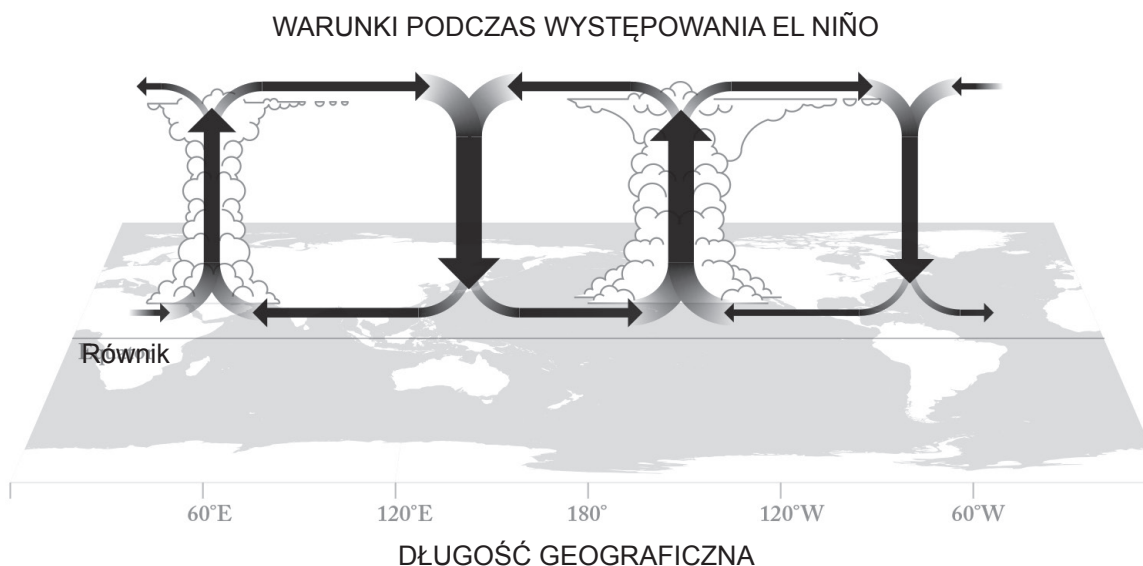
Atmosferyczne ramię El Niño ma wpływ na cyrkulację Walkera, zestaw komórek konwekcyjnych nad Pacyfikiem, które z powodu różnicy temperatur morza i powietrza są przenoszone wzdłuż równika. Sąsiedztwo chłodniejszego powietrza w pobliżu Ameryki Południowej i ciepłego powietrza nad ciepłym basenem zachodniego Pacyfiku tworzy gradient ciśnienia ze wschodu na zachód – między Peru a Oceanią. Chłodne, gęste powietrze spływa znad Andów i jest przenoszone na zachód przez pasaty, akumulując po drodze ciepło i parę wodną. Nad ciepłym basenem jest ono unoszone w górę przez konwekcję i w miarę unoszenia się uwalnia wilgoć. Wysoko w troposferze unoszone powietrze przesuwają się z powrotem na wschód, ochładzając się i opadając w kierunku powierzchni. Standardowy schemat pogody tropikalnego Pacyfiku pokazywałby suche i stabilne warunki na wschodzie oraz nieprzerwaną masę chmur deszczowych na zachodzie, gdzie powietrze jest stale pompowane w górę. Ciśnienie przy powierzchni nad ciepłym basenem pozostaje wiecznie niskie, co stanowi mechanizm dodatniego sprzężenia zwrotnego, sprzyjającego powstawaniu jeszcze silniejszych wiatrów.

W okresie występowania El Niño woda z przepelnionego ciepłego basenu powraca na wschód, a komórki cyrkulacji Walkera przemieszczają się, podążając za migracją ciepłej wody. Na środkowym Pacyfiku pojawia się więcej deszczu, a ogólna cyrkulacja staje się słabsza, ponieważ różnice temperatur i ciśnienia między wschodem a zachodem są mniejsze. Na Tahiti robi się mokro, u brzegów Peru jest mniej sardeli, a bez deszczowego zachodniego filaru cyrkulacji Walkera, utrwalonego w troposferze, Indonezja wysycha jak suszona śliwka. Inną oznaką El Niño są anomalie wiatrowe, kiedy normalny mechanizm powstawania pasatów zostaje zakłócony. Słabną wówczas i mogą nawet zmienić kierunek – wiać z zachodu zamiast ze wschodu.

Takie zachodnie wiatry niewątpliwie pomagały załogom canoe docierać do odległych zakątków Polinezji w czasach rozkwitu żeglugi po Pacyfiku, na wieki przed rozpoczęciem morskiej ekspansji Europy. Przyjrzyjmy się atolowi Tongareva znajdującemu się w północnej części Wysp Cooka – 600 mil poniżej równika i pozornie pośrodku pustkowia. Zauważmy jednak, że Tongareva znajduje się zarazem



Rys. 10.1. Cyrkulacja Walkera na Pacyfiku w normalnych warunkach klimatycznych



Rys. 10.2. Cyrkulacja Walkera na Pacyfiku w roku występowania El Niño. Główny obszar konwekcji jest przesunięty na wschód, w kierunku Polinezji Francuskiej. W takich warunkach wiatry zachodnie czasami mogą zastąpić wiejące tam normalnie pasaty, co w strefie tropikalnej stwarza okazję do żeglugi na wschód, ponieważ opadające powietrze prowadzi do zmiany kierunku wiatrów zwykle wiejących nad Oceanią

na idealnej poziomej linii między Wyspami Salomona na zachodzie i Markizami na wschodzie. Wszystko, co je dzieli, to kilka tysięcy mil pustego oceanu, który można łatwo przemierzyć, jeśli tylko wiatr jest sprzyjający i można utrzymać kurs wzdłuż właściwej szerokości geograficznej. W książce *Pathway of the Birds* [Szlak ptaków] Andrew Crowe opowiada historię portugalskich żeglarzy, którzy odwiedzili to miejsce w 1606 roku i zastali tam kwitnącą populację, mieszkającą w solidnie zbudowanych domach, dysponującą zacumowanymi w pobliżu dobrymi canoe – bez wątplenia czekającymi na odpowiednią okazję do wypłynięcia.

Takie historie współgrają z moimi własnymi wyobrażeniami o tym, jak musiało to wyglądać w tamtych czasach. Świadomi swojego miejsca w świecie wody i wysp Polinezyjczycy z pewnością wiedzieli o przejściowych zjawiskach klimatycznych, których cykle były na tyle częste, że każde kolejne pokolenie nawigatorów mogło ich doświadczyć na własnej skórze. Wyobrażam sobie dwóch mężczyzn na plaży pięćset lat temu. Być może obserwują, jak wschodni wiatr zaczyna słabnąć, lub zauważają nowe gatunki ptaków przeczesujących zarośla i przemykających nad rafą. Odbijające się w zafalowanej wodzie laguny niebo subtelnie zmieniło barwę.

– Wkrótce powinno się zacząć – mówi jeden z nich. – Załadowałeś już tódź?

– Prawie – odpowiada ten drugi. – Szwagier ma jeszcze moje narzędzia ogrodnicze, ale obiecał oddać mi je do jutra.

Pierwsi mieszkańcy wysp Pacyfiku przybyli z zachodu, docierając najpierw do wybrzeży południowo-wschodniej Azji, by ostatecznie zawędrować aż do Ameryki¹⁵⁷. W swojej wyobraźni wyspiarze tworzyli mapy, na których łączyli różne pojęcia o tym, co jest ze sobą powiązane, a co nie. Ciągłe rozprzestrzenianie się tego, co pozostawiali po drodze – narzędzi, nazw miejsc, gatunków roślin uprawnych i DNA –

¹⁵⁷ Na podstawie badań genetycznych i archeologicznych naukowcy twierdzą, że Polinezyjczycy pochodzą z Tajwanu lub z południowych Chin, skąd wyruszyli na Filipiny, do Nowej Gwinei, na Mariany i na wyspy w Archipelagu Bismarcka. Stamtąd popłynęli m.in. na Wyspy Salomona, Vanuatu, Nową Kaledonię i Fidżi, a w IX w. p.n.e. dotarli na Tonga i Samoa.

dowodzi powtarzającego się wzorca tras tych podróży. Roślina z Tahiti rośnie w Nowej Zelandii. Kamienny topór z Hawajów został znaleziony w Nuku Hiva. Być może narzędzia ogrodnicze zabierane przez członków rodziny na wyprawy na canoe nie zostały utracone na zawsze.

Po raz pierwszy zacząłem się zastanawiać nad Tongarewą jako miejscem docelowym późną nocą, podczas być może najstraszniejszego momentu w mojej karierze. Jeden z członków załogi był w krytycznym stanie zdrowia, a statek w połowie rejsu z Hawajów na Bora Bora. W telefonie satelitarnym usłyszałem drżący głos, słaby, ale chętny do pomocy:

– Tak, „Robert C. Seamans”, do którego lotniska masz najbliżej?

W takich chwilach „blisko” jest pojęciem względnym. Na skraju mapy, zaledwie 450 mil dalej, znajdowała się Tongarewa – miejsce, w którym nigdy nie byłem, o którym nawet nigdy nie myślałem. Kogo byśmy tam zastali? Zastanawiałem się nad tym. Ostatecznie nie popłynęliśmy tam, ale wizja tego przez chwilę branego pod uwagę miejsca pozostaje w moich wspomnieniach. Wyobraź sobie długą nocną jazdę przez pustynny środek Ameryki, na przykład przez stan Kansas. Czy sta ciemność z wyjątkiem pojedynczego skupiska świateł na odległym wzniesieniu. Wskaźnik migocze na desce rozdzielczej, a ty spoglądasz w stronę świateł, zastanawiając się przez chwilę, kto tam mieszka i czy mógłby ci pomóc.

Kiedy w 1904 roku sir Gilbert Walker zaczął pracować w Indyjskim Departamencie Meteorologicznym, nie miał zielonego pojęcia o Oceanie Spokojnym. Walker był matematykiem, a nie meteorologiem, ale jego poprzednicy byli na tyle dalekowzroczni, że zdawali sobie sprawę, iż chcąc zrozumieć, dlaczego pod koniec XIX wieku azjatycki monsun nie rozwinął się przez kilka lat, co spowodowało katastrofalne straty, trzeba zatrudnić matematyka. Chodzi o te same monsuny, które przenosiły arabskie *dhow*¹⁵⁸ tam i z powrotem z Zanzibaru do Kalkuty, sezonowy cykl wiatru wiejącego między obszarami

¹⁵⁸ *Dhow* (wymawia się „dau”) to arabski jednomasztowy żaglowiec o ozaglowaniu tacińskim.

kontynentalnym i morskim południowej Azji. Wiosną i latem powietrze nad lądem ogrzewa się i unosi. Pozwala to wilgotnemu powietrzu oceanicznemu wśliznąć się pod spód, przynosząc deszcz do regionów, które w przeciwnym razie przez większą część roku mogłyby pozostać suche. W Arizonie również wieje monsun, ale to małe piwo w porównaniu z tym w Azji, gdzie na całym kontynencie rolnictwo jest uzależnione od sezonowych opadów. Kiedy w 1877 roku monsuny nie wystąpiły, rezultatem ich braku była katastrofalna klęska głodu.

Walker dokonał przeglądu danych barometrycznych zebranych na całym świecie w ciągu kilkudziesięciu lat i odkrył, że nad trzema głównymi basenami oceanicznymi Ziemi – nad północnym Atlantykiem, północnym Pacyfikiem i, co najważniejsze, nad południowym Pacyfikiem da się zauważyć wyraźne wahadłowe wzorce ciśnienia przypowierzchniowego, gdzie okresy nienormalnie wysokiego ciśnienia nad miejscami takimi jak Australia występowały równocześnie z okresami niższego ciśnienia na wschodzie – i odwrotnie. Ponadto zauważył, że skrajne wartości tego, co ostatecznie nazwał Oscylacją Południową, korelowały z trendami opadów i temperatury w różnych lokalizacjach – Indiach, Chile, Ameryce Północnej, a nawet Afryce. Walker nie rozwiązał całej zagadki, ale opracowane przez niego tabele statystyczne do przewidywania opadów deszczu przetrwały próbę czasu i były pierwszym ilościowym podejściem do prognozowania pogody w oparciu o klimat. W wyniku tych prac powstał ostatecznie Southern Oscillation Index¹⁵⁹ – obecnie ujednolicone narzędzie prognostyczne stosowane w celu porównywania ciśnień przypowierzchniowych mię-

¹⁵⁹ Southern Oscillation Index, czyli Wskaźnik Oscylacji Południowej, jest to wskaźnik cyrkulacji na południowym Oceanie Spokojnym, obliczany jako znormalizowana wartość różnicy ciśnienia między wyżem podzwrotnikowym (Tahiti) a bruzdą równikową (Darwin w Australii). W połączeniu z El Niño znany jest jako zjawisko ENSO, czyli sprzężone oddziaływanie El Niño i Oscylacji Południowej, odgrywające istotną rolę w systemie telekoneksji klimatycznych na Oceanie Spokojnym, a być może nawet w skali globalnej. Telekoneksje to związki między procesami wieloskalowymi zachodzącymi w atmosferze lub w oceanie na bardzo odległych od siebie obszarach. Za: *Słownik meteorologiczny*, dz. cyt.

dzy lokalizacjami na Tahiti i w Australii – przeciwległymi miejscami huśtawki klimatycznej El Niño. Sir Gilbert na pytanie o monsuny nie odpowiedział w pełni, ale okazuje się, że mają one bezpośredni związek z Oscylacją Południową. Podwyższone ciśnienie na zachodnim Pacyfiku podczas występowania El Niño prowadzi do bardziej suchego powietrza i słabszych wiatrów nad Oceanem Indyjskim, co z kolei oznacza mniej migrującej na ląd wilgoci powodującej opady deszczu.

Jacob Bjerknes wcześniej zyskał sławę jako autor norweskiego modelu cyklonu z 1922 roku – przelomowego odkrycia, które zakotwiczyło badania systemów pogodowych strefy umiarkowanej na większą część następnego stulecia. Już samo to mogłoby być wystarczającym osiągnięciem w jego karierze naukowca, ale cztery dekady później jako pierwszy uznał, że Oscylacja Południowa Walkera jest sprzężona z El Niño poprzez system bezpośrednich interakcji. Aby opisać te powiązane zjawiska, mający zamiłowanie do akronimów naukowiec ukuli jedną krótką nazwę: ENSO (ang. *El Niño – Southern Oscillation*). Bjerknes nadał cyrkulacji Walkera swoją nazwę i dostrzegł, w jaki sposób może ona działać jako mechanizm wpływający na systemy klimatyczne południowego Pacyfiku. Wykorzystał dane historyczne do ustalenia zestawu warunków wyjściowych dla Pacyfiku, a następnie wykorzystał pomiary z okresu występowania El Niño w latach 1957–1958, aby pokazać, jak wysokie ciśnienie przypowierzchniowe na zachodnim Pacyfiku zbiegło się z osłabieniem pasatów i zatrzymaniem upwellingu u wybrzeży Peru. Bez wschodnich wiatrów, które mogłyby je powstrzymać, wielkie jezioro ciepłej wody skierowało się z powrotem w stronę Ameryki, co doprowadziło do fatalnego w skutkach roku dla rybaków łowiących sardele. W przeciwieństwie do tego, co również zauważył Bjerknes, pasaty silniejsze niż zazwyczaj mogą powodować występowanie La Niña poprzez swoisty mechanizm wzmocnienia normalnego procesu – zwiększając upwelling, czyli wypływ zimnej wody, u wybrzeży Ameryki Południowej oraz nasilając akumulację energii w obszarze ciepłego basenu daleko na zachód od tego regionu.

Zimą 1957/1958 na północnym Pacyfiku zaobserwowano silniejsze sztormy, a nad zachodnią Rosją pogłębił się układ niskiego ciśnienia.

Proponując powiązanie El Niño z globalną sytuacją synoptyczną¹⁶⁰, Bjerknes obwinił za to wszystko przegrzany wschodni Pacyfik: cała ta dodatkowa energia w oceanie – jak twierdził – podgrzewała atmosferę w szybkim tempie, a późniejszy wzrost konwekcji pompował ciepłe, wilgotne powietrze do prądu strumieniowego. Spowodowało to silniejsze cyklony na północy i skierowało wytrysk, jak ze strażackiego węża, tropikalnej wilgoci na zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych i Zatokę Meksykańską.

Mimo tego wszystkiego, co odkrył, Bjerknesowi brakowało danych, aby określić, gdzie znajdowały się punkty krytyczne między dwiema półkami cyklu ENSO. Do jakiego stopnia system powrócił do stanu równowagi po zakończeniu cyklu El Niño? A kiedy później zacznie dążyć w kierunku drugiej skrajności? Ustalanie tych szczegółów trwało przez większą część kolejnych dwóch dekad, w miarę jak naukowcy pogłębiali swoją wiedzę o tym, w jaki sposób energia jest przenoszona między oceanem a atmosferą. Do pewnego stopnia był to problem typu „jako czy kura”, ponieważ każdy system oscylacyjny to ciągły cykl akumulacji i odbicia. W 1975 roku Klaus Wyrtki odkrył, że występowanie El Niño często było poprzedzone okresem silnych pasatów i „przepełnieniem” ciepłego basenu zachodniego Pacyfiku, co z kolei powodowało powstawanie wschodniego przeciwprądu ciepłej wody w postaci czegoś, co nazywa się falą Kelvina. Ta masa ciepłej wody odbijająca się z powrotem w kierunku Ameryki Południowej osłabiała pasaty, co jeszcze bardziej ułatwiałoby ciepłej fali przetożczenie się dalej na wschód. Aby poprzeć tę teorię przechylającą się tafli wody, przepływającej tam i z powrotem przez ocean, Wyrtki wykorzystał dane z pływomierzy¹⁶¹ i odkrył, że wysokość poziomu morza u wybrzeży Peru w roku występowania El Niño może wzrosnąć nawet o 20 centymetrów. W końcu zbierze się wystarczająca ilość ciepłej

¹⁶⁰ Sytuacja synoptyczna (ang. *weather pattern*) to zespół warunków, które kształtują pogodę na danym obszarze, a więc rozmieszczenie układów barycznych, mas powietrznych i kierunków ich adwekcji oraz frontów. Analiza sytuacji synoptycznej jest podstawą do opracowywania prognoz pogody. Za: *Słownik meteorologiczny*, dz. cyt.

¹⁶¹ Pływomierze to przyrządy służące do pomiarów pływów.

wody, aby spowodowało to ponowne „odpalenie” pasatów, a wtedy system zacznie wracać do równowagi. Pełny cykl tego procesu trwa od sześciu do osiemnastu miesięcy.

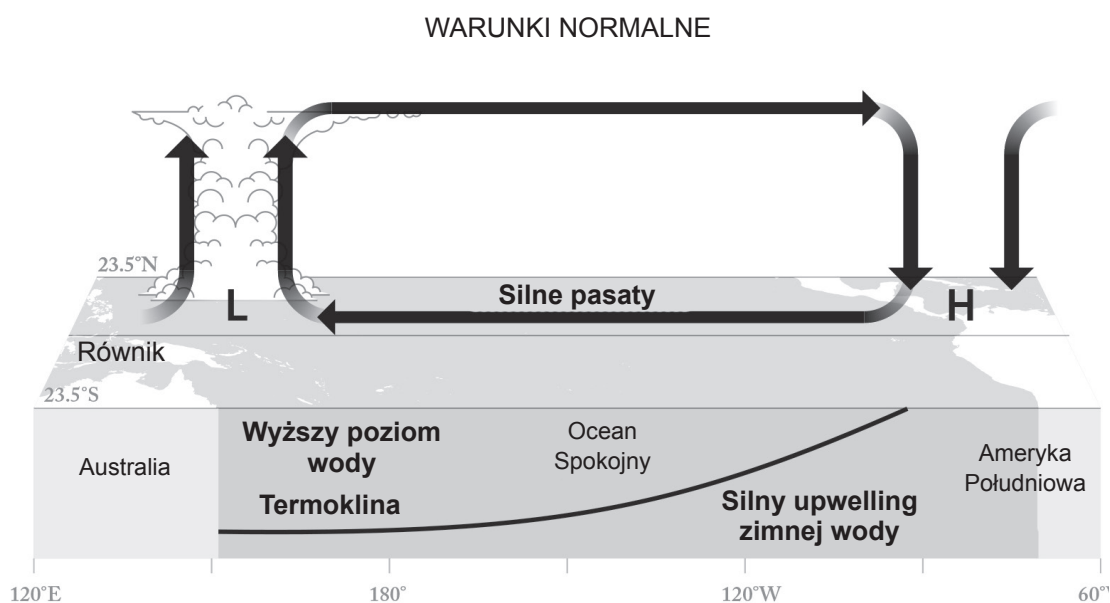
W 1986 roku zespół z Uniwersytetu Columbia opracował pierwszą matematyczną prognozę zdarzenia ENSO, co udało się powtórzyć w 1991 roku. Od tego czasu w udoskonalenie modeli włożono wiele pracy, choć nadal nie jest to nauka ścisła. W 2014 roku naukowcy z NASA i NOAA – partnerskich organizacji zajmujących się prognozowaniem klimatu – uznali, że temperatury powierzchni Pacyfiku są na tyle wysokie, aby móc z niemal całkowitą pewnością przewidzieć El Niño. Mimo to procesy zachodzące w atmosferze nie zaszły zgodnie z oczekiwaniami, a zatem wynik badań nie był imponujący. W kolejnym roku, 2015, NASA ogłosiła, że zbliżające się El Niño jest „zbyt duże, by zawieść”¹⁶², i tym razem naukowcy mieli rację – kiedy zjawisko wystąpiło, osiągnęło lub przekroczyło większość poprzednich rekordów.

Pomimo tak wczesnych sygnałów – być może z powodu ostrzeżeń przed „wilkiem”¹⁶³ z poprzedniego roku – indonezyjska agencja meteorologiczna ociągała się z przekazaniem rolnikom wiadomości o potrzebie zachowania ostrożności przy wypalaniu łąk. Pora sucha to na plantacjach palmowych czas na wypalanie chwastów, ale w 2015 roku proces okazał się trochę zbyt efektywny, ponieważ kontrolowane wypalanie traw przekształciło się podczas suszy w pożary.

Zakłócenia związane z El Niño rozprzestrzeniają się wzdłuż ogólnego kierunku przepływu atmosferycznego w postaci serii fal. To, co się działo na przełomie lat 1957/1958, jako przykład przytoczony przez Bjerknesa, było typową sytuacją synoptyczną, kiedy występują efekty uboczne – obfite opady deszczu i śniegu na amerykańskim zachodzie, ciepłe warunki na zachodnim Atlantyku i surowa europejska zima, gdy nad Rosją przez wiele tygodni parkuje niż.

¹⁶² Aluzja do kryzysu finansowego w 2008 r. Jego efektem był upadek kilku banków, o których mawiano, że są „zbyt duże, by mogły upaść”.

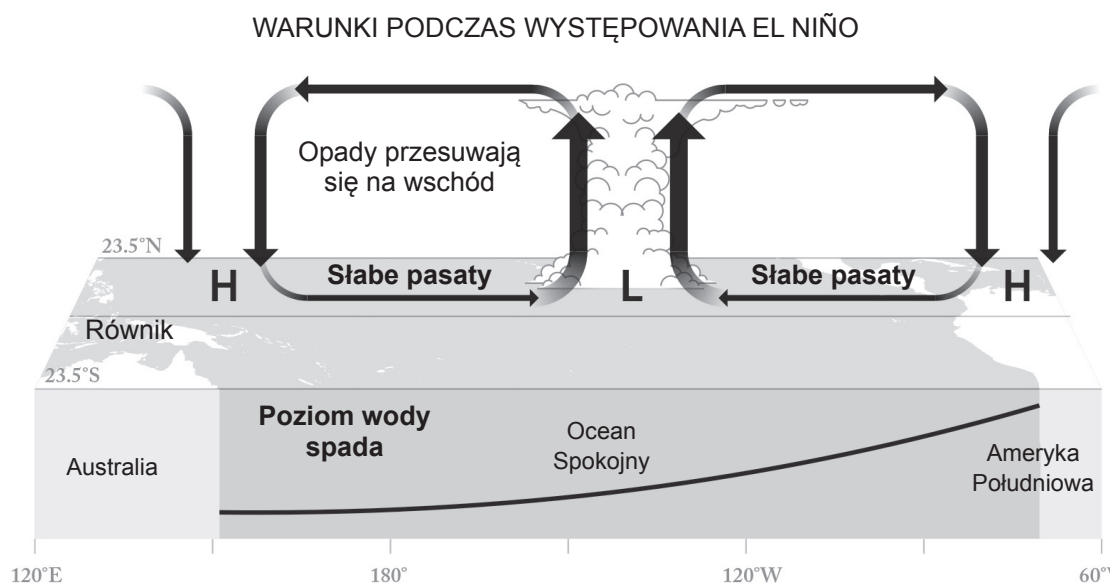
¹⁶³ To nawiązanie do bajki żyjącego w VI w. p.n.e. Ezopa o pastuszku, który sprawdzał czujność mieszkańców wioski. Kiedy powtarzające się nieuzasadnione alarmy spowodowały, że w końcu nikt już na okrzyki chłopca nie reagował, wilk rzeczywiście zaatakował owce.



Rys. 10.3. W latach z warunkami normalnymi oraz podczas występowania La Niña na zachodnim Pacyfiku wieją silne pasaty. Temperatura powietrza jest wysoka, a ciśnienie atmosferyczne przy powierzchni niskie. Termoklina (warstwa przejściowa między ciepłą wodą powierzchniową a zimniejszą wodą głębinową) jest stromo nachylona ze wschodu na zachód, a u wybrzeży Ameryki Południowej wypływa na powierzchnię zimniejsza woda

Schemat ten dało się ponownie zauważyć zimą 2015/2016, kiedy to wschodnia część Stanów Zjednoczonych doświadczyła rzadkich grudniowych tornad, na zachodnią uderzyły opady deszczu i śniegu, a Europa została zniszczona w wyniku całej serii potężnych sztormów, którym towarzyszyły rekordowe opady deszczu w niektórych regionach Wielkiej Brytanii i Irlandii. Dowodem na to, że nie zawsze złe wiadomości są takimi dla wszystkich, jest fakt, że w latach występowania El Niño na północnym Atlantyku jest na ogół mniej huraganów, ponieważ wzmocnione podzwrotnikowe prądy strumieniowe zwiększają skręt wiatru¹⁶⁴ i mają tendencję do niszczenia pionowej symetrii, której sztormy tropikalne potrzebują, aby się rozbudować.

¹⁶⁴ Skręt wiatru (ang. *wind shear*) to zmiana kierunku i prędkości wiatru w kierunku poziomym (cyklonalny skręt wiatru, antycyklonalny skręt wiatru) lub pionowym (pionowy skręt wiatru). Za: *Słownik meteorologiczny*, dz. cyt.



Rys. 10.4. W roku występowania zjawiska El Niño, gdy pasaty słabną, a ciepła woda przemieszcza się z powrotem przez Pacyfik w kierunku Ameryki Południowej, poziom wody na zachodnim Pacyfiku spada. Ponieważ główny obszar konwekcji podąża za ciepłą wodą na wschód, nad środkowy Pacyfik, ciśnienie atmosferyczne nad Oceanią wzrasta

Istnieje wiele spekulacji na temat tego, jak to wszystko będzie wpływało na ocieplenie klimatu, ale historycznie rzecz biorąc, ENSO nie jest niczym nowym. Aby narysować oś czasu występowania El Niño w przeszłości, naukowcy z Uniwersytetu Maine wykorzystali puste muszle, które przez tysiąclecia pozostawiły po sobie peruwiańskie małże. Okazuje się, że mięczaki są doskonałym wskaźnikiem klimatu. Wiele z nich nie toleruje dużych wahań temperatury morza, a przeciętny skorupiak jest za mało ruchliwy, aby móc się przenieść w inne miejsce, gdy pogoda staje się niekorzystna. Zespół z Maine przyjrzał się hałdom muszli pozostawionych przez starożytne społeczności przybrzeżne i zauważył, że niektóre gatunki zniknęły i zostały zastąpione rasami bardziej odpornymi na okresowo cieplejsze temperatury wody. Aby potwierdzić te odkrycia w głębi lądu, naukowcy wykorzystali geologiczne zapisy osadów popowodziowych, podczas gdy w innych badaniach użyto w tym celu materiałów roślinnych zachowanych na terenach

wysokogórskich. Osady popowodziowe powstawały w latach występowania El Niño, podczas gdy warstwy torfu wyżynnego wskazywały na przedłużające się okresy chłodu i wilgoci, czyli warunków panujących w okresach równowagi lub występowania La Niña.

Wszystko to doprowadziło badaczy z Maine do wniosku, że współczesna wersja El Niño działa od około trzech tysięcy lat. Wcześniejsze epizody były najwyraźniej rzadkie – być może zdarzały się tylko raz w życiu człowieka. Wydaje się, że przed około sześcioma tysiącami lat – mniej więcej w połowie obecnej epoki holocenu – tropiki były ogólnie cieplejsze i charakteryzowały się mniejszą liczbą wahań temperatury. Znajdiska archeologiczne w Peru układają się we wzór, który wydaje się odzwierciedlać tę zmienność. Osady budowane na wzgórzach świątynnych w zachodnim Peru to najstarsze znane miasta Nowego Świata, a ich rozkwit przypadał na okres poprzedzający pojawienie się współczesnych warunków sprzyjających występowaniu El Niño około trzech tysięcy lat temu. Później dwa silne ciosy w postaci okresowych powodzi i marnych połowów mogły zmusić mieszkańców tych miast do przeniesienia się gdzie indziej. Ostatnie miasto świątynne, które przetrwało w badanym regionie, znajdowało się w miejscu zwanym Manchay Bajo, gdzie archeolodzy znaleźli dowody na to, że w końcowych latach jego istnienia wznoszono wały przeciwpowodziowe, próbując przeciwdziałać skutkom gwałtownych wezbrań wody.

* * *

Po południowej stronie Tahiti wprowadzamy statek do głębokiej laguny z dobrym do kotwiczenia dnem i dużą ilością miejsca do manewrowania, gdyby coś się zaczęło dziać. Masa wulkanicznej kopuły wyspy daje tu dobre schronienie przed wiatrami z północnego zachodu. To tutaj francuskie okręty wojenne przyływały dawno temu, zanim został zbudowany port handlowy w Papeete. Na brzegu wciąż można znaleźć używane wtedy masywne betonowe polery, pokryte graffiti i wystarczająco mocne, aby utrzymać zacumowany do nich lotniskowiec. Doszedłem do wniosku, że jeśli zajdzie taka potrzeba, możemy podać nasze liny do jednego z nich i stać bezpiecznie nawet przy dość

silnym wietrze. Tapueraha była pierwszym głębokowodnym portem na Tahiti, ale teraz nie ma tu niczego z wyjątkiem szeregu zniszczonych palm i chwiejącego się przydrożnego baru, który jest zamknięty za każdym razem, gdy tam zaglądamy. Z naszego miejsca postoju na koticowisku widzimy przejeżdżające samochody, pojawiające się i znikające między drzewami. Przy ruinach starej przystani biwakuje pod plandeką miejscowa rodzina, której dzieci zbiegają z rozpadającego się pomostu do wody. Deszcz nie ustaje, powoli przechodząc od lekkiej mżawki do biblijnej ulewy. Po pewnym czasie prawie przestajemy zwracać na to uwagę.

Robimy projekty, gramy w cribbage¹⁶⁵ i wyruszamy odwiedzić słynne miejsce do surfowania w Teahupoo, leżące niedaleko wąskiej drogi. Każdego roku to miejsce na miesiąc zamienia się w dom wariatów, ponieważ zjeżdżają tu zawodowi surferzy, aby ryzykować utratę życia na gigantycznej zimowej fali, ale póki co jest to tylko zwyczajna rybacka wioska. Wokół ostrożnie krążą psy, spod wiaty krytej palmową strzechą ktoś macha do nas ręką. Tu droga się kończy, a na wschodnim brzegu Tahiti poza gęstą dżunglą nie ma nic więcej. W Tapueraha czekamy trzydzieści sześć godzin – wystarczająco długo, by upewnić się, dokąd zmierza sztorm. Okazuje się, że Garry nas nie dopadnie. Kieruje się na wschód i ostatecznie na południe, odbijając w kierunku Oceanu Południowego, tak jak to czasem bywa z polinezyjskimi cyklonami.

Z nadzieją na lepszą przyszłość wyruszamy ponownie w długą, mokrą żeglugę po pętli wiodącej przez zachodnie Wyspy Towarzystwa – Moréa, Huahine, Bora Bora z fotogenicznymi kamiennymi iglicami i Raiatea uważaną przez niektórych za punkt startowy ostatniego wielkiego etapu żeglarskich podróży Polinezyjczyków tysiąc lat temu. Przez całą drogę deszcz ściga nas falami, powracając jak wskazówki zegara po każdej zwodniczej przerwie na żeglugę w słońcu. Wiatr jest zmienny, a kiedy przechodzą szkwały, porywisty. Potem całkowicie zanika, a żagle zwisają – mokre i luźne. Z daleka nadciąga martwa posztormowa

¹⁶⁵ Cribbage to gra karciana, wymyślona podobno przez angielskiego poetę Johna Sucklinga na początku XVII w.

fala, której długie zbocze widoczne jest na spokojnej wodzie, gdy siadające na niej morskie ptaki wznoszą się i znikają na przemian na jej szczytach i w dolinach. Rozkoszujemy się dojrzewającymi graviolami – kwaśnymi owocami zakupionymi na targu, kolczastymi zielonymi kulami z twardymi czarnymi nasionami i nadzieniem przypominającym krem waniliowy. Po takiej uczcie trudno będzie wrócić do jedzenia zwyczajnych owoców.

Przeoglądam dane razem z naszymi oceanografami i zgadzam się z nimi, że niewątpliwie obserwujemy klasyczne zwiastuny El Niño – podwyższone temperatury wody, stagnację pasatów, wilgotne warunki i zagrożenie cyklonami daleko na wschód od ich normalnego zasięgu. Miesiąc później raporty NOAA i NASA stają się mniej jednoznaczne. Może jednak nie w tym roku. Pasaty pojawiają się ponownie – początkowo nieśmiało, a potem jako ciepły, stały powiew o regularnej sile i stałym kierunku. Różne wskaźniki klimatyczne wracają do normalnego poziomu, a ostrzeżenia są odwoływane. Naukowcy przyjmują to wszystko z przymrużeniem oka, ponieważ częścią ich zawodu jest zrozumienie, że w rzeczywistości nie ma czegoś takiego jak klasyczny zwiastun. Konieczne jest po prostu dostosowywanie wniosków do najnowszych danych. Jak się dowiaduję, istnieje już nazwa dla tego rodzaju fałszywego ENSO, którego właśnie doświadczyliśmy. Naukowcy nazywają to La Nada¹⁶⁶.

¹⁶⁶ La Nada (hiszp.) – Nic.